

---

## **Komunikat # 1**

### **Wolnego Uniwersytetu Warszawy**

### **w sprawie polityki polskiej kultury**

---

KUBA SZREDER

---

Polska edycja raportu *Europejskie polityki kulturalne 2015* ukaże się w cztery lata od daty wydania oryginału. Ta mała książeczka wydana w roku 2005 przy okazji Frieze Art Fair w Londynie stanowiła krytyczną reakcję na trendy rozwoju europejskiej kultury. Centralizacja, kontrola, instrumentalizacja, połączona z naciskiem na prywatyzację kultury oraz wprowadzaniem niejasnych i nieprzejrzystych zasad partnerstwa prywatno–publicznego, są chlebem powszednim autorów raportu. Borykają się z nimi z różnych pozycji, zarówno geograficznych, jak i instytucjonalnych. Wielką zaletą ich analiz jest to, że nie budują żadnej fikcji wspólnej europejskiej polityki kulturalnej. Zamiast ideologicznego fantazmatu Europy, będącej w Polsce synonimem modernizacji, rozwoju i cywilizacji, mamy do czynienia z szeregiem polityk i kultur. Europa widziana jest tutaj zarówno z pozycji swojego „centrum”, jak i bliskiej zagranicy. Na to nakłada się podział pomiędzy rozwiniętymi krajami Zachodu i Północy – rdzeniem kapitalistycznego systemu świata – a jego wschodnimi czy południowymi peryferiami.

Raport nie popada jednak w inną niebezpieczną iluzję: państwa narodowego i jego odosobnionej kultury. Na geopolityczne mapy nadpisane są innego typu połączenia i zerwania, często przenikające czy też zupełnie niwelujące granice po-

szczególnych państw. Niektórzy z autorów reprezentują instytucje publiczne, niektórzy niezależne think-tanki, jeszcze inni nieformalne inicjatywy artystyczne czy też sieci niezależnych wytwórców kultury. Niektórzy piszą swoje scenariusze przyszłości ze stanowiska krytycznych obserwatorów życia kulturalnego, inni z pozycji jego aktywnych uczestników.

Oczywiście europejskie polityki kulturalne widziane z tych perspektyw nie tworzą spójnego obrazu, lecz raczej wielobarwne spektrum. Z perspektywy Istambułu albo Moskwy polityka kulturalna jawi się zupełnie inaczej niż z Brukseli czy Glasgow. Inne są codzienne troski, z którymi borykają się wytwórcy kultury w różnych krajach. Wszyscy autorzy podzielają jednak poczucie kryzysu, związanego z paradygmatyczną zmianą w sposobach myślenia o kulturze, o jej tworzeniu i dystrybucji. Poruszają się po zdewastowanym eksplozją terenie.

W Zachodniej Europie pękła ochronna bańka państwa opiekuńczego, odłamki tego wybuchu rozrzucone są jednak wszędzie dookoła, wpływając na życie wytwórców kultury zarówno w Serbii, jak i Niemczech. W publicznych dyskusjach często nadużywa się kolejnego worka pojęciowego, jakim jest neoliberalizm. Autorzy raportu nie wpadają na mielizny takiej domorosłej historiozofii. Pochylają się raczej nad różnymi symptomami przejścia do nowego paradygmatu, który z braku lepszego słowa bywa określany mianem „neoliberalny”. Piszą o nacisku na użyteczność i krótkoterminową opłacalność, niechęci do eksperymentu, biurokratyzacji i ograniczaniu wolności, zwrocie ku odgórnym i autorytarnym metodom kontroli, uprzywilejowaniu większych i silniejszych graczy, monopolizacji, oligarchizacji i urynkowaniu kultury.

Raport *Europejskie polityki kulturalne 2015* nie jest jednak jedynie jękiem rozpaczki nad odchodzącą w przeszłość erą dobrobytu. Nie zatrzymuje się także na fazie krytycznej. W podtytułach mowa o różnych scenariuszach przyszłości. Łączy je to, co Gerald Raunig nazwał postawą radykalnego reformizmu. Au-

torzy raportu, opisując rozwój europejskich polityk kulturalnych, jednocześnie nakreślają linie frontu. Starają się z wielu różnych perspektyw oświetlać pory systemu, które można wykorzystywać, rozsądzać, manipulować i zmieniać. W sposób radykalny myślą o przyszłości kultury, nie tyle jako odosobnionego i zamkniętego uniwersum, ile raczej jako pola dynamicznie połączonego ze społecznym krwioobiegami. Poszczególne walki wytwórców kultury nakładają się na batalie różnych grup społecznych walczących o swoje podstawowe prawa. W świecie postępującej oligarchicznej i scentralizowanej, terytorialnej kontroli autorzy raportów snują wizję demokratycznej sieci opartej na oddolnych, samoorganizujących się mikrosystemach i alternatywnych obiegach informacji. Tylko, jak sardonicznie pyta w swoim wstępie Maria Lind, „kto za to wszystko zapłaci?”.

### Raport a sprawa Polska

Niekiedy różnego rodzaju ludzkie inicjatywy, także te z pola kultury, natrafiają na odpowiedni moment. Niektórzy nazywają to szczęściem, jeszcze inni twierdzą, że to intuicja, co bardziej marksizujący myśliciele wskazują na historyczną konieczność, ich polemiki mówią o roli decyzji i czynnika wolicjonalnego. Oczywiście każdemu z nas zdarza się to niezmiernie rzadko w skali całego życia, niektórym być może nawet wcale. Zazwyczaj też różni się skala oddziaływania takiego niezwykle rzadkiego zdarzenia – czym innym jest w końcu przybycie Lenina do przedrewolucyjnej Rosji, a czym innym przypadkowe spotkanie swojego życiowego partnera.

Nam, jako redaktorom polskiej wersji *Europejskich polityk kulturalnych 2015* i założycielom Wolnego Uniwersytetu Warszawy, zdarzyło się w to średniej skali przeciętnej wielkości wschodnioeuropejskiego kraju. Ten konkretny przypadek miał miejsce na polu kultury, które przez większość polityków oraz naszych współobywateli uznawane jest za wyjątkowo nieistotne.

Raptem na trzy tygodnie przed planowaną premierą raportu główna polska gazeta codzienna zrobiła nam niespodziewany prezent. Opublikowała wywiad z prof. Jerzym Hausnerem, byłym wicepremierem i ekonomistą, w którym przedstawia on swoją wizję zreformowania polskiej kultury<sup>1</sup>. Maluje w nim pesymistyczny obraz *status quo*, przeprowadza krytykę obecnych patologii. Buduje także pewną ogólną architekturę przyszłej reformy. Trudno dyskutować z konkretnymi propozycjami przedstawianymi w wywiadzie. Z dużym prawdopodobieństwem zostaną one bowiem zmodyfikowane w procesach konsultacji i tworzenia ustaw. Ciekawy jest za to kontekst wypowiedzi byłego wicepremiera, a także sposób rozumowania o kulturze i społeczeństwie, a także reakcje, które zostały przezeń wywołane.

W wywiadzie tym prof. Hausner niebezpiecznie często używa sformułowań, która niczym refren powracają od samych początków polskiej transformacji. Moment kryzysu jest ponownie przywoływany jako okazja do demontażu ostatnich bastionów etatystycznej patologii komunistycznej gospodarki, w tym przypadku na polu kultury. Jako jedyną alternatywę przedstawia się nam wybór pomiędzy patologią państwowego, autorytarnego i scentralizowanego systemu niesprawnych i przerośniętych „publicznych” instytucji kulturalnych a systemem urynkowanej wolności, w którym jednostki konkurują ze sobą, wprowadzając na pole kultury czynniki takie jak efektywność, minimalizacja kosztów, maksymalizacja zysków, instrumentalna racjonalność i opłacalność. Reforma ta nie jest tworzona w neutralnym środowisku – niczym przez kalkę kopiowane są w niej dogmaty polskiej transformacji. W polskiej debacie publicznej od lat mamy do czynienia z hegemoniczną dominacją myślenia wolnorynkowego. Niezależnie od zmieniającego się żargonu, różnych odwołań do losu uciśnionych czy też narodowych świętości, od prawa do lewa panuje powszechny konsensus o potrzebie skonstruowania polskiej wersji reaganomiki, nadwiślańskiej odmiany tatcherizmu. Jedynie

od czasu do czasu, gdzieś na odległych, krytycznych marginesach zabrzmiały głosy o konieczności wypracowania faktycznie demokratycznych i inkluzyjnych mechanizmów. Przez dwie dekady różnej maści politycy prezentują jedynie kolejne permutacje waszyngtońskiego konsensu. Objawia się to szczególnie w sytuacji, kiedy w końcu wygrywają wybory na fali ludowego gniewu wywołanego poczynaniami ich poprzedników i przechodzą do administrowania krajem. W różnych formacjach toczą boje z przerostem państwa, socjalizmem i krępującymi wolność regulacjami i redystrybucją. Przy okazji utrzymując oligarchiczną i skorumpowaną strukturę władzy. Taka sytuacja utrzymuje się od lat. Powszechne zmęczenie znajduje obecnie ujście w wyborczej absencji i poparciu „dla świętego spokoju” udzielanemu przez ponad 50% polskiego społeczeństwa obecnej partii rządzącej. Ludzie wycofują się z polityki skuszeni wizjami małej stabilizacji i „tanich” kredytów, aspirując do „ciasnych, ale własnych” rajów indywidualnej konsumpcji.

W Polsce, ku ubolewaniu większości wytwórców kultury, na działalność kulturalną przeznaczają się mniej niż 2% PKB, z czego ze środków publicznych raptem 0,6% PKB. Te niewielkie środki zostaną w ciągu następnych dwóch lat dodatkowo zmniejszone, z racji na obecny kryzys finansowy. Stawia nas to w europejskiej czołówce niedoinwestowania tej nader ważkiej dla rozwoju człowieka i społeczeństw dziedziny ludzkiej aktywności. Jak cynicznie mawiają neoliberalni apologety globalizacji: „jedyną gorszą rzeczą od bycia eksploatowanym przez międzynarodowe korporacje to być przez nie ignorowanym”. Podobnie jest w Polsce z twórcami kultury. Cierpią na chroniczne poczucie bycia ignorowanymi, czy to przez polityków, czy domorosłych plutokratów, wciąż domagając się nieco większej ilości okrucichów ze stołu pańskiego. Duża część woli dać się komuś zinstrumentalizować, sprzedać czy wykorzystać niż tkwić na statystycznych marginesach naszego produktu krajowego brutto.

Stanowi to tło polemiki, którą oczywiście wywołał wywiad udzielony przez profesora Hausnera. Pomysł reformy został z miejsca skrytykowany z wielu różnych pozycji. Wywołał jednak publiczną debatę dotyczącą scenariuszów przyszłości polskiej polityki kulturalnej. Mieliśmy do czynienia z całą plejadą argumentów. Debatę jednak w dużej mierze obraca się dookoła rutynowej obrony autonomii sztuki, połączonej z poklepaniem po głowach organizacji pozarządowych, przyznaniem, że mamy do czynienia z przerostem biurokracji, wzywaniem do obniżenia podatków na obrót dziełami sztuki, mówieniem o konieczności zachowania stref przeznaczonych do eksperymentu czy też wskazywaniem na niezrozumienie przez twórców reformy specyfiki pola kultury, godność intelektualistki i konieczność utrzymania artystycznej elitarności. Niektórzy z polemistów ubolewali, że w Polsce niemożliwe jest związanie kultury z wolą prywatnych sponsorów, jak ma to miejsce w Stanach Zjednoczonych, w których 200 lat nierówności społecznych połączonych z tradycją sponsoringu pozwala sensownie finansować kulturę. Jedynie na marginesach dyskusji pojawiały się wizje, które, za Geraldem Raunigiem, można by nazwać radykalnie reformistycznymi. Niestety o wiele zbyt rzadko pojawiały się wzmianki o, tak w sumie nieistotnych z punktu widzenia koryfeusza polskiej kultury, sprawach, jak demokracja, partycypacja czy dostępność w tworzeniu i dystrybuowaniu kultury oraz jej związkach ze swoim społecznym czy politycznym kontekstem.

Tutaj dochodzimy do znaczenia momentu polskiej edycji *Europejskich polityk kulturalnych 2015* oraz sensu działalności Wolnego Uniwersytetu Warszawy. Jest nim próba wytworzenia słowników, za pomocą których dałoby się wyrazić wielość różnych wizji rozwoju kultury i społeczeństwa. Skrupulatnego zbierania słów, historii i rozwiązań, które wychodzą poza fałszywy wybór pomiędzy autorytaryzmem biurokracji i rynkową utopią wolnej konkurencji, znajdując miejsce ponad, po-

niżej i pomiędzy kuszącym rozproszeniem spektakularnej konsumpcji a scentralizowanym spektaklem państwowej kontroli. Języka, który niczym nawóz umożliwi rozrost samoorganizujących się kłaczy oddolnych inicjatyw sektora Pi<sup>4</sup> i umożliwi mocniejsze zakorzenienie się także i organizacji grassrootsowych. Praktycznej poezji życia codziennego, sztuki, której nie można zamknąć w złotej klatce formalistycznej impotencji, czy też zinstrumentalizować jako kolejnego narzędzia inżynierii społecznej. WUW ma być ośrodkiem żywej, ruchliwej, krytycznej kultury, której nie można sprowadzić ani do nudnawej elitarności inteligenckich dyskusji, ani zemleć do postaci popkulturowej papki.

Jednocześnie, co istotne, raport nie jest kolejnym kulturowym towarem z importu, przed którym będzie klękać lokalna klasa kreatywna. Nie jest to kolejna propozycja bezrefleksyjnego przejmowania wypracowanych gdzie indziej założeń. Już w XVIII wieku Polska była uznawana za papugę narodów. Długa historia polskiej zależności i kompleksu prowincji objawiała się między innymi entuzjastyczną recepcją rozwiązań przyjętych w krajach rozwiniętych. Zazwyczaj zachodził wtedy ciekawy proces dekontekstualizacji i łączenia zupełnie nieprzystających do siebie form organizacji społecznej. W ten sposób obok chłopskich czworaków wyrastały w magnackich dworach oranżerie, czy też organizowane były inteligenckie salony. Nie były one bynajmniej zaczątkiem społecznej rewolucji, a raczej konsekrowały tudzież upiększały *status quo*. Wolny Uniwersytet Warszawy, zamiast nawiązywać do salonowych dyskusji, woli czerpać z tradycji samoorganizacji i autodydaktyzmu. Jej korzenie tkwią w instytucji robotniczych, ludowych uniwersytetów, różnych formach narodowego oporu wobec władzy, tajnych kompletach, Latającym Uniwersytecie, ale też w instytucjach niezależnego obiegu sztuki, zinach, mailarcie, seminariach i zjazdach, których erupcja miała miejsce w latach 70. czy też punkowej nonszalancji lat 80.

*Europejskie polityki kulturalne 2015* można by ironicznie nazwać „podręcznikiem” WUW-u, jednak co jest w tym „podręczniku” „podręcznikowe”, to pewien sposób myślenia, który rozsadza fantazmat jedności na rzecz wielorakości możliwych rozwiązań i języków. W ten właśnie sposób chcemy go wykończyć i przejąć, majsterkując z naszą lokalną sytuacją. Konfabulując i poruszając się po granicach różnych dyskursów, WUW dąży do przejęcia języka, który niekoniecznie jest skazany wyłącznie na wypowiedzanie stosunków dominacji czy też poczucia marginalizacji, ale potencjalnie pozwala wyrażać emancypacyjne projekty robotników sztuki.

W pewnym sensie używanie sformułowania „robotnicy sztuki” jest nadużyciem. Bazuje ono oczywiście na egzystencjalnym doświadczeniu wielu ludzi działających w niezależnym obiegu kultury. Tkwi mocno u korzeni także i polskiej awangardy, jest nawiązaniem do przedwojennych manifestów, czy też samoidentyfikacji artystów drugiej fali awangardy z lat 70. Jest jednak pewnym wykrzywieniem i przepoczwazaniem języka, który po polsku pozwala pomyśleć albo robotnika albo sztukę. Zarówno wytwórcy kultury, jak i członkowie grup wyproszonych z jej obiegu nie byłiby w stanie na poważnie pomyśleć takiej zbitki słownej. Przecież tworzenie kultury może być jedynie przywilejem, nie wiąże się z opresją świata pracy. Równie trudno wyobrazić sobie robotniczą sztukę jak robotników sztuki. Pierwsza kojarzy się z socrealizmem, agitpropem czy disco polo, drudzy budzą dysonans pomiędzy przywilejem czasu wolnego a alienacją pracy.

Nazwa „robotnicy sztuki” pozwala jednak na umieszczenie codziennego doświadczenia (nie)zależnych producentów kultury w szerszym kontekście społeczeństwa, w którym chlebem powszednim jest niepewność jutra, ekonomizacja wszystkich obszarów życia, indywidualizacja ryzyka, ciągła kontrola, hipertrofia aktywności zawodowej połączona z atrofią wolnego czasu i swobodnej myśli. Bez takiego zabiegu niemożliwe

jest radykalne przemyślenie reformy kultury, która nie byłaby sprowadzona do bezmyślnego powtarzania mantry o tym, jak istotne są przemysły kreatywne dla gospodarki i rozwoju społeczeństw. Pomyślenia projektów, które będą wychodzić poza zamknięty świat autonomicznej sztuki, a które obecny kryzys wykorzystają jako okazję do wypowiedzenia całego spektrum możliwości nie tylko dla kultury, ale także otaczającego nas społeczeństwa.

Wolny Uniwersytet Warszawy oraz polska edycja *Europejskich polityk kultury 2015* siłą rzeczy funkcjonują w kontekście debat o reformie kultury oraz zbliżających się obrad napuszonego Kongresu Kultury Polskiej, który odbędzie się we wrześniu 2009 roku. Nasze inicjatywy nie są reakcją na te publiczne debaty i oficjalne wydarzenia. Wydarzają się do nich równoległe, w nieco odmiennym kontinuum społecznej i ideowej heterotopii. Są tymczasowymi strefami autonomicznymi pozwalającymi na przemyślenie i eksperymentowanie z alternatywnymi sposobami tworzenia kultury.

Na pierwszy rzut oka Wolny Uniwersytet Warszawy jest elitarnym wydarzeniem małego zasięgu, ograniczonym fizycznie do Warszawy, do dosyć wąskich i zamkniętych kręgów niezależnych wytwórców kultury. WUW nie powstałby jednak bez wsparcia szeregu osób i inicjatyw. Szczególne znaczenie miało wsparcie udzielone przez wiele warszawskich organizacji pozarządowych i indywidualnych „robotników sztuki”, których dążenie do wypracowania sfery niezależnej refleksji umożliwiło jego założenie. WUW jest projektem sieciowym i nomadycznym. Wypuszcza nibynóżki w kierunku różnych mikroinicjatyw zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Jest w takim samym stopniu ośrodkiem teoretycznej refleksji, co praktycznym eksperymentem z organizacyjną składnią projektów kulturalnych. Nie ma swojej infrastruktury, wchodzi w niekończące się permutacje z różnymi inicjatywami. Jest tylko jednym z oczek sieci, stara się usprawnić jej obieg, przyczyniać się do upłynięcia przepływu

energii i informacji. Nie stawiamy się też na zewnątrz jakiegoś abstrakcyjnego „systemu”. Jesteśmy przecież wspierani z pieniędzy publicznych Miasta Stołecznego Warszawy. Naszym celem jest działanie na rzecz wzbogacenia i radykalnej demokratyzacji przestrzeni publicznego dyskursu oraz rozszerzania do niej dostępu. Elementem tej strategii przesądzania alternatywnych rozwiązań do obiegu społecznego jest druk *Europejskich polityk kulturalnych 2015* oraz ich darmowa dystrybucja, udostępnienie raportu na otwartej licencji w internecie.

Wolny Uniwersytet Warszawy wychodzi z podobnych założeń co Jacek Kuroń, legendarny opozycjonista, współautor słynnego „Listu otwartego do Partii”, który za obronę prawa do robotniczej i obywatelskiej samoorganizacji spędził lata w komunistycznym więzieniu. Jego hasło brzmiało „nie palcie komitetów, zakładajcie własne”. Podobnie my nie mamy ochoty marnować naszego czasu na torpedowanie reform albo pałenie uniwersytetów. Zamiast tego wolimy wymyślać czy też organizować własne.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Roman Pawłowski, *Rewolucja kulturalna Hausnera*, wywiad z prof. Jerzym Hausnerem, „Gazeta Wyborcza”, 9.06.2009, [http://wyborcza.pl/1,75475,6706225,Rewolucja\\_kulturalna\\_Hausnera.html](http://wyborcza.pl/1,75475,6706225,Rewolucja_kulturalna_Hausnera.html)

<sup>2</sup> Por. Naomi Klein, *Doktryna Szoku*, Warszawa 2008  
Joanna Warsza, *Kulturalna Doktryna Szoku*, [http://wyborcza.pl/1,75475,6725902,Kulturalna\\_doktryna\\_szoku.html](http://wyborcza.pl/1,75475,6725902,Kulturalna_doktryna_szoku.html)

<sup>3</sup> Debata toczona dookoła planów reformy prof. Hausnera na łamach Gazety Wyborczej: Joanna Warsza, *Kulturalna Doktryna Szoku*, [http://wyborcza.pl/1,75475,6725902,Kulturalna\\_doktryna\\_szoku.html](http://wyborcza.pl/1,75475,6725902,Kulturalna_doktryna_szoku.html); Grzegorz Jarzyna, *Rewolucja kulturalna? Jestem za, byle z głową*, [http://wyborcza.pl/1,75475,6757922,Rewolucja\\_kulturalna\\_Jestem\\_za\\_byle\\_z\\_glowa.html](http://wyborcza.pl/1,75475,6757922,Rewolucja_kulturalna_Jestem_za_byle_z_glowa.html); Joanna Mytkowska, *Kultura to koło zamachowe gospodarki*, [http://wyborcza.pl/1,75475,6733789,Kultura\\_to\\_kolo\\_zamachowe\\_gospodarki.html](http://wyborcza.pl/1,75475,6733789,Kultura_to_kolo_zamachowe_gospodarki.html); Aneta Szyłak, *Miejsce dla eksperymentu*, [http://wyborcza.pl/1,75475,6729832,Miejsce\\_dla\\_eksperymentu.html](http://wyborcza.pl/1,75475,6729832,Miejsce_dla_eksperymentu.html); Jacek Żakowski, *By balon nie stał się ciałem*, [http://wyborcza.pl/1,76842,6722475,By\\_balon\\_nie\\_stal\\_sie\\_cialem.html](http://wyborcza.pl/1,76842,6722475,By_balon_nie_stal_sie_cialem.html); Maciej Nowak, *Hausner chce zarządzić kulturę*, [http://wyborcza.pl/1,75475,6715020,Hausner\\_chce\\_zarznac\\_kulture.html](http://wyborcza.pl/1,75475,6715020,Hausner_chce_zarznac_kulture.html)

<sup>4</sup> Patrz tekst Janka Sowy, *Goldex Poldex Madafaka, czyli raport z (obłązonego) Pi sektora*, s. 17